№ 16. Warszawa 18 Kwietnia 1908 r. Rok 3.

Warunki prenumeraty: w Warszawie: rocznie Rb. 4, półrocznie Rb. 2. kwartalnie Rb. 1. W Królestwie i Cesarstwie: rocznie Rb. 5. półrocznie Rb. 2.50. kwartalnie Rb. 1.25. Zagranicą rocznie Rb. 6. Za odnoszenie do domu dopł. się miesięcznie k. 5 Zmiana adresu 20 kop.

KOSMETYKA

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy jedno szpaltowy lub jego miejsce: Na 1 stronicy okładki 30 kop Na innych stronicach 20 kop. Nadesłane (w tekście) 75 kop.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 kop.

Tygodnik poświęcony hygienie i estetyce ciała, pielęgnowaniu urody, racjonalnej kosmetyce i perfumerji.

Wychodzi w każdą Sobotę.

Adres Redakcji i Administracji Senatorska 36. Telefon 40.29. Administracja otwarta codziennie od 11—3 prócz niedziel i świąt.

Redaktor przyjmuje tylko w Niedziele od 12—2. Rękopisów i listów nadsyłanych do Redakcji nie zwraca się.



Dr. H. Zamenhof.

RACJONALNA KOSMETYKA CIAŁA.

(Dalszy ciąg).

III.

Racjonalna kosmetyka oczu.

Mówiąc o środkach i wskazaniach leczniczych, poruszać będę jedynie to, co ma ścisły związek z kosmetyką, pominę więc milczeniem to wszystko, co wkracza w dziedzinę okulistyki i co wymaga interwencji lekarza. Rozpoczynam od *powiek*.

Najczęściej ma się do czynienia z *zaczerwienieniem* powiek. Objaw ten bywa albo chwilowy, przejściowy, albo też *stały*, *przewlekły*. Chwilowe zaczerwienienie powodować mogą: tarcie oczu, kurz, wiatr, dlugie czuwanie w noc późną i płacz. Tę chwilową przypadłość zwalcza się łatwo przemywaniem oczu lub okładami. Do tego celu doskonale nadają się: rozczyn kwasu bornego (łyżeczka na szklankę przegotowanej wody), woda różana, lekki odwar herbaciany lub odwar kwiatu bzowego.

Stałe zaczerwienienie powiek znamionuje zapalenie lub katar spojówki; prócz zaczerwienienia powiek białkówka oka pokryta jest siecią drobnych żyłek czerwonych, a rano w wewnętrznym kącie oka zbiera się zazwyczaj ropa. W przypadkach mniej uporczywych najzupełniej wystarczy przemywanie dwa razy dziennie rozczynem następującym:

Rp.
Acidi borici 1,5
Zinci sulfurici 0,3
Aquae destillatae 200,0
lub

Rp.
Aquae Chamom. 100,0
Sol. Zinci sulf. 0,2 : 50,0

Środki te stosuje się bądź w postaci okładów, bądź też wkrapla się je (kilka kropel) za pomocą pipety do oka.

Jeżeli mimo stosowania tych leków zaczerwienienie nie ustępuje, a ropa rano wciąż się zbiera—jest to dowodem, iż ma się do czynienia z cierpieniem poważnem; to też nie zwlekając dlużej, należy zasięgnąć porady okulisty, który zaordynuje środki właściwe.

Bardzo często czerwone obwódki u powiek są oznaką temperamentu skrofulicznego. W takich wypadkach wskazanem jest leczenie ogólne wzmacniające: dyeta pożywna, żelazo, arszenik, słone kąpiele, powietrze górskie lub morskie.

Teraz przechodzę do bardzo drażliwej kwestji, a mianowicie do właściwej kosmetyki oczu. Mówię: *drażliwej* dla tego, iż w tym kierunku jest bardzo łatwo przekroczyć granice, zakreślone przez hygienę, a takie przekroczenie w skutkach swoich mści się nieraz fatalnie.

Podając niżej kilka uwag, mających na celu podniesienie uroku waszych oczu — czynię to nie dla tego, iż jestem zwolennikiem tych zabiegów, lecz wyłącznie dla tego, że wiem, iż gdybym wam odradzał używania środków kosmetycznych do oczu, zapewne nie usłuchałybyście mnie i zasięgnęłybyście porady u różnych niepowołanych „specjalistek", które, korzystając z waszej łatwowierności, w środkach przebierać nie będą.

Więc będę wam mówił o kosmetyce oczu, ale uprzedzam, iż rady swoje opieram wyłącznie na zasadach hygieny.

Przedewszystkiem zastanowić się wypada nad tem, co właściwie nadaje urok oczom. Nadmieniłem już, że urok ten zależy w pierwszym rzędzie od *barwy* i *wyrazu* oczu. Te dwa czynniki są od nas zupełnie niezależne: na barwę wplywają warunki dziedziczne, etnograficzne i geograficzne, wyraz zaś oczu jest odblaskiem duszy, więc nawet hygiena w tym wypadku niema nic do powiedzenia i jest bezsilną. Ale na szczęście są czynniki, które przy umiejętnem postępowaniu mogą nadać oczom waszym przynajmniej w części to, czego odmówiła wam natura. Mam na myśli *brwi* i *rzęsy*. O ile umiejętnie pielęgnować będziecie te dwie poddające się łatwo zabiegom kosmetycznym — ozdoby twarzy, uda wam się zawsze do pewnego stopnia spotęgować urok oczu.

Brwi, okalające w postaci łuku górny brzeg oczodołów, są niezbędną ozdobą ładnej twarzy.

Kształtowi tego łuku nadają często znaczenie fizjognomiczne, mianowicie, gdy obydwa łuki zbiegają się ze sobą, mówimy wówczas o charakterze stałym, energicznym. Wschodnie narody nie podzielają pod tym względem naszych zapatrywań i nie przyzna-

ją brwiom żadnego uroku. Dla nas natomiast gęste i długie brwi, zachodzące za górny brzeg oczodołów, mają dużo powabu, i nawet nie wyobrażamy sobie ładnych oczu o brwiach cienkich i krótkich. Widzimy tedy, że brwi odgrywają poważną rolę w estetyce oczu. Jak więc należy postępować, ażeby mieć ładne brwi?

Tak zw. „domowa" kosmetyka zna dużo sposobów, lecz wszystkie one, jako nie oparte na zasadach hygieny, nie wytrzymują najpobłażliwszej nawet krytyki, są więc albo mało skuteczne, albo też wprost szkodliwe.

Ładne brwi przedewszystkiem muszą być *zdrowe*; o tem pamiętać należy zawsze; trzeba wystrzegać się wszelkich szkodliwych momentów, powodujących *wogóle osłabienie lub wypadanie włosów*. O tem obszernie pomówię w pracy na temat racjonalnej kosmetyki włosów, tutaj pokrótce tylko zaznaczę, iż w celu mechanicznego wzmocnienia brwi należy codzień rano rozczesywać je miękką szczoteczką, zwilżoną w mieszaninie wody kolońskiej i gliceryny. Zabieg taki nadaje brwiom gęstość i połysk aksamitu. Trzeba tylko zwracać uwagę, aby je czesać w tym kierunku, w jakim rosną, nigdy pod włos, bo to bardzo brwi niszczy. Irlandki, które słyną z pięknych brwi, postępują właśnie w ten racjonalny sposób. Wszelkie inne zabiegi, które wam zalecają mniej i więcej znane „specjalistki", chybiają stanowczo celu, to też nie słuchajcie tych, które wam zalecają nacieranie brwi chinową pomadą, zwilżanie ich octem, wódką, i nawet... śliną (!?).

Brwi bardzo często wadliwie rosną, gdyż pokrywają je błonki liszajowe, powodujące również świąd. W takich razach należy błonki usuwać delikatnie za pomocą ciepłego świeżego olejku migdałowego; trzeba się wystrzegać zdrapywania błonek, bo to brwi bardzo niszczy, gdyż włosy z nich wypadają. Po usunięciu łusek, należy w brwi delikatnie wcierać wyżej podaną mieszaninę wody kolońskiej z gliceryną lub 1 % rozczyn spirytusowy kwasu salicylowego albo karbolowego.

Wiem, iż bardzo często pragniecie przyciemnić brwi i uczynić je wyrazistszemi. I na to jest rada. Lecz o tem i o kosmetyce rzęs — w numerze następnym.

(D. c. n.)



S. Hidden.



WIZYA.

Wróciłem do domu tego dnia w tem pełnem wesołego podniecenia znużeniu, które czujemy po dokonaniu jakiejś przyjemnej, owocnej pracy. Wydałem w świat nową porcyę pokarmu duchowego w postaci sensacyjnej jednodniówki pod wymowną nazwą „Do widzenia!", gdyż jednodniówka była skazana na konfiskatę i zmartwychwstanie w nowej jednodniówce „Dzień dobry!" Po kolacyi zacząłem myśleć o losach swego noworodka duchowego; byłem zbyt utrudzony i senny, aby myśleć ściśle, i po chwili umysł mój rozpłynął się w fantastycznych marzeniach o przyszłości, którym oddawałem się z upojeniem w takich chwilach, jak ta. W luźnym, niekontrolowanym biegu, myśli moje przeskakiwały niepostrzeżenie z tematu na temat, aż wreszcie przyłapałem je na wspomnieniu o kotletach, które dziś jadłem na obiad. Od „Do widzenia" do kotletów— co za ciekawa wędrówka... Aha! O kotletach myślałem dlatego, że myślałem o swym zadziwiającym, strusim żołądku, a na swój żołądek wpadłem ze wspomnienia o nieszczęśliwej żonie pewnego handlarza win, która cierpi na katar żołądka i z zemsty za to męczyła mnie niewinnego przez półtorej godziny bardzo szczegółowym opisem swych przypadłości; o żonie zaś jego przypomniało mi się dlatego, że dał mi ogłoszenie do „Do widzenia", ogłoszenie, które go kosztowało 52 ruble 56 kopiejek! Po chwili zacząłem się kiwać sennie w fotelu, gdy naraz w przedpokoju rozległ się dzwonek; słyszałem, jak służąca otwarła drzwi, jak następnie wynikła jakaś ożywiona sprzeczka, w czasie której ze strony służącej padły głośne wyrazy: „O, rany boskie!" na co jakiś kobiecy głos odpowiedział — „wy, kołtuńskie łby!" lecz byłem tak leniwy i ociężały, że nie chciało mi się podnieść. Po chwili rozmowa ucichła, usłyszałem tupanie bosych nóg, zbliżających się do drzwi mego gabinetu i myśląc, że to nadchodzi służąca, czekałem cierpliwie na jej wyjaśnienie.

Drzwi otwarły się, i na progu ukazała się przyjaciółka mej żony, która często nas odwiedzała, lecz nigdy w takim stroju, jak teraz... Była ona... naga!

Nagość kobieca robiła na mnie dotychczas — w tych rzadkich wypadkach, kiedy udawało mi się ją oglądać — wrażenie piorunujące. Zmysły, nawykłe do odgadywania tylko kobiecych kształtów przez szpe-

O, WŁOSY KOBIECE!

— Więc Pani pragnie, abym jej wytłomaczył, co to jest *„materjalizm ekonomiczny"* i... dlaczego głowa moja jest dzisiaj łysa, jak kula bilardowa?!.. Obie rzeczy odrazu?.. I żeby tłomaczenie tej pierwszej „nie było nudne?..." A, dobrze, dobrze!... Sługa Pani!...

Więc kiedym wchodził po schodkach do męzkiego oddziału fryzjerni, aby przystrzydz nieco włosy gwoli... przypodobania się Pani, szelest jedwabiu zmusił mnie do odwrócenia głowy. Wychodziła z zakładu krokiem królowej dama, która miała nad czołem niby złotą aureolę włosów, a od tych wysokich pięknie uczesanych włosów szedł wraz z blaskiem słonecznym jakiś subtelny zapach, poruszający w sercu mojem wszystkie gotowe i wszystkie zawsze napięte struny zdrady męzkiej na jej rzecz. (Falo, niewierna falo, a tak wierna!...)

— Co za włosy!—wyszeptałem, omdlewając z zachwytu i niemal padając na fotel.

Elegancki subjekt fryzjerski, narzucając na mnie biały koszulo-fartuch, wyszeptał z uśmiechem, w którym dziwnie łączyła się duma zawodowa ze złośliwością:

— Ba, to moja robota!..

— Ubliżasz Pan Stwórcy — odpowiedziałem surowo. Opatrzność dała *Jej* morze promieni słonecznych, a Panu zezwoliła tylko ręce położyć na falach— i promienie ułożyły się same. Strzyż Pan mnie... i więcej nie bluźnij!

Wtedy on z obrażoną pasją gwałtownie przystąpił do operacyi, a za każdym ruchem strzyżącej maszynki wyrzucał pęk zdań, które padały mi na duszę, jak roztopiony ołów:

---

cące je dziwaczne stroje, zdawały się dostawać ataku furyi, kiedy poszczęściło im się widzieć bezpośrednio to ponętnie tajemnicze bogactwo ciała, i wybuchały gwałtownem pożądaniem.

Teraz w niewytłomaczony sposób uczułem się naraz zdolnym patrzeć spokojnie, z jedynem uczuciem estetycznego podziwu. Postać kobieca, którą widziałem przed sobą, była istotnie niezwykle piękna. Cudne, harmonijne linie kształtów zdawały się być skradzione z antycznego posągu i jaśniały miękką, delikatną białością. Nie podejrzewałem nigdy, że panna Stefania mogła być tak idealnie zbudowaną... Lecz nie, nie była to ona, była to jakaś nowa istota, wcielenie piękna fizycznego, bogini dziewiczości...

Nie! Zadziwiająca rzecz! I ja byłem jakby nie ten sam; czułem, że cała moja natura w nagły i niezrozumiały sposób stała się inną, szlachetniejszą i rozsądniejszą. Nagłe uczucie zainteresowania pokryło wreszcie wszystkie moje myśli. Czułem, że coś dziwnego zaszło ze mną i, jak mi się zdawało, z całym światem.

— Jakto? zawołała ze zgorszeniem panna Stefania.—Siedzicie jeszcze w tej ciemnej dziurze, w tych wstrętnych starych ubraniach? Gdzie jest Maryla? Twoja głupia służąca nie chciała mnie wpuścić... Gdzie Maryla?

— W swej sypialni, odparłem, nie mogąc jeszcze wyjść z osłupienia, w które wprawiła mnie oszałamiająca nowość wrażeń i myśli.

Panna Stefania poszła do sypialni, stąpając zgrabnie ślicznemi bosemi nóżkami, i ja zostałem na chwilę sam.

Czułem się dziwnie zawstydzony, jak gdybym został przyłapany na jakiejś kardynalnej ignorancyi lub popełnił bajeczne głupstwo. Zdawało mi się, że nie wiem czegoś, o czem powinienem wiedzieć, o czem wstyd było nie wiedzieć. Dlatego też nie śmiałem o nic pytać panny Stefanii.

Czułem wstyd. Wstyd mi było własnego ubrania... Jakiś tajemny, palący impuls nakazywał mi zrzucić je, zrzucić czemprędzej. Wahając się jeszcze, począłem zdejmować powoli marynarkę, kamizelkę i t. d...

Z sypialni ukazała się moja żona, równie naga i piękna, jak jej przyjaciółka, jaśniejąc radosnym uśmiechem. Jej widok rozproszył we mnie resztki niepewności. Odrzuciłem precz swą bieliznę i wyprostowałem się z westchnieniem ulgi.

Uczucie niezwykłej swobody i lekkości wypełniało całą moją istotę. Niewypowiedziana godność i fizyczne zadowolenie rozpierało mi piersi. I obok tego, uczucie żywej, palącej ciekawości.

— A właśnie, że to moja robota!.. Czy to *ona* jedna?.. Dziesiątki, Panie, dziesiątki... zawdzięczają to mnie!.. A inne... moim kolegom!.. Setki takich chodzi po Warszawie.. Mają te dumne, rozłożyste fryzury... co to o samo niebo zawadzają... Kruczym kolorem sięgają czarnych chmur... złocistą barwą biją w słońce... imponują wspaniałym łukiem... za serce biorą miękkim gąszczem... wydają się cudnie ułożonym skarbcem pieszczoty... Proszą przechodnia o miłosny pocałunek— i onieśmielają zuchwalca arystokratycznem bogactwem... To są *postisze*, proszę Pana, to są *postisze*..!

Zobaczyłem w lustrze, że byłem blady jak kreda.

— Co to są „postisze", zlituj się, poeto-artysto-fryzjerze... Nie szarp mi serca.. Wytłomacz... Pierwszy raz słyszę to okropne słowo... *Postisze*!.. Ale przeczuwam coś okrutnego.

Wtedy on pobiegł do drugiego pokoju—i przyniósł rzecz fatalną—obrzydliwą drewnianą głowę—coś bez oczu, bez nosa, bez ust... ale to była głowa. A na tej głowie zaczesane były pukle włosów — i miały tę samą piękną okrągłość, jak fryzura tej damy, która przed chwilą wyszła...

Pokazał mi, jak mozolnie wszywał tu każdy włos, wytłomaczył, ile to cierpliwości wymagało — i dumnie gwiżdżąc, strzygł mnie dalej.

— Moja robota!—powtarzał.

Czułem pot śmiertelny na czole. Iluzja piękna rozwiewała się.

— Zkąd Pan to bierzesz?—pytałem.

— To przychodzi z Rosyi...

— Z Rosyi?!..

— Z Rosyi całemi furami... przywożą kacapi...

— Ka-ca-pi?!.. — przymknąłem oczy z bólem! Dlaczego stamtąd?!

— Polki... zwłaszcza damy polskie... mają krótkie włosy... A włosy chłopek rosyjskich są miększe i delikatniejsze od naszych. Gatunek *prima*!

— Kłamiesz, okropny człowieku!

— Są rzeczy, Panie, o których nie śniło się niefryzjerom — odpowiedział dumnie. Tak jest! Przywozi się kupy tych włosów z glodowych gubernii rosyjskich... Tamtym chłopkom to na nic... Sprzedają za bezcen... Przywożą kacapi... Widziałem. Wygląda to brudno — fura kłaków...

Potem *nasi* kupują do zakładów... a my to układamy, przyszywamy każdy włos na drewnianym bałwanku, a później podkładamy to damom pod ich naturalne włosy... przystosowujemy do koloru... zaczesujemy naturę na sztukę... i to wygląda tak, jakby wszystko było własne... bo trzyma się cudownie... Widział Pan przed chwilą... Jak aureola... jak korona...

— Strzyż, strzyż człowieku, i przestań mówić!— mówiłem, zamykając oczy pod nadmiarem bólu...

A kiedym otwarł oczy i spojrzał w lustro — wrzasnąłem przerażony:

— Nieszczęsny, coś Pan uczynił?...

— Jakto?! pan kazał strzydz... Nie zatrzymywał Pan...

— Chodźcie prędzej, chodźcie już! przynaglała panna Stefania. Miejski komitet zabaw urządza dziś wielki festyn w parku.

Wyszliśmy na ulicę.

Jasne światło słoneczne zalewało niezwykłe, nowe miasto złotą jasnością. Czyste, jak froterowana posadzka, chodniki po obu stronach ulic były wyłożone wzorzystymi dywanami. Środkiem ulicy pędziły automobile o nieznanej mi maszyneryi, która chłonęła w zupełności wydzielany przez motor dym.

Lecz najniezwyklejszą rzeczą — dla mnie było to wtedy zupełnie naturalne i zrozumiałe — były tłumy spacerującej nagiej publiczności... zakochane pary, szczęśliwe rodziny, wszyscy o naturalnych, niewymuszonych postawach, pełni swobody i piękności.

Istotnie, jakaś niezrozumiała zmiana zaszła w ludziach. Nigdy w życiu nie zdarzało mi się widzieć tak pięknych ludzkich kształtów, jak te, które były teraz ogólną własnością. Wzrok mój spoczywał z niewypowiedzianą rozkoszą estetyczną na pięknych ramionach kobiecych, na strzelistych piersiach i boskich biodrach, na szerokich muskularnych piersiach i ramionach mężczyzn... Nie czułem ani pożądania, ani wstydu. Te uczucia, zdawało się, zniknęły we mnie na zawsze, ustępując miejsca niewinnej radości, że świat był tak piękny...

Jedna rzecz uderzała w tym nagim, a jednak w pewien niewypowiedziany sposób strojnym tłumie— to brak wszelkiej różnicy stanów lub klas. Wszyscy byli jednakowo piękni i bogaci — bogaci promiennymi kształtami cudownych ciał! Był to nowy świat, w którym nie było bogatych, ani biednych, strojnie ubranych dam i obszarpanych nędzarzy. Świat, w którym praca była czynnikiem, dającym jedyną przewagę zewnętrznego wyglądu w postaci silnych mięśni i zdrowej cery.

Olśniony tym niezwykłym widokiem, kroczyłem nagi wśród nagich tłumów, rześki i wesoły, jak nigdy przedtem. Niezwykła czystość ludzi, którzy zamiast prania i odświeżania wiecznie brudnych szmat, któremi okrywali dawniej swe kształty, obracali teraz całą swą pilność na utrzymywanie w czystości ciała, czyniła ich wygląd zdrowym i świeżym.

Dowiedziałem się po drodze, że współczesna kosmetyka doszła do tak szalonej perfekcyi, że istnienie wszelkich wad i wszelkiej brzydoty ludzkiej zostało raz na zawsze usunięte. Istotnie, nie spotkałem ani jednego łysego człowieka, ani jednego brzydkiego, ani jednego... starego! Wszyscy byli młodzi i piękni — niektórzy mieli wprawdzie niezbyt proporcyonalne lub harmonijne linie, lecz pokrywali to bądź delikatnością skóry, bądź silną budową.

Głowa moja wyglądała, jak kula bilardowa.

Zrezygnowany, zapłaciłem—myśląc nad tem, że w ostateczności, jeżeli „Wolne Słowo“ nie pójdzie, sprzedam głowę cukiernikowi na bilard... bo przecie jeżeli włosy się sprzedaje, to i głowa nieowłosiona coś musi być warta — i ciężkim krokiem wyszedłem na ulicę...

Spotykając damy z wykwintnemi fryzurami, spuszczałem oczy wstydliwie, jak młodzieniec, który dowiedział się po raz pierwszy od znajomej szwaczki, że istnieje inna miłość prócz platonicznej...

Szedłem ulicą i na kanwie wyobraźni snułem haft dumań czarnych.

. . . .

„Jakto?—mówiłem do siebie—więc żona narodowego demokraty, rozwijającego program oparcia się tylko na własnych siłach narodu, zwalczającego wszystkie obce żywioły, przeprowadzającego w fantazji granicę celną pomiędzy Cesarstwem a Królestwem, bojkotującego w fantazji handel żydowski... nosi tanie włosy... włosy ordynarnych chłopek moskiewskich na swojej arystokratyczno-endeckiej główce... oczyszczone i pomalowane rękoma żydowskich brudasów... i to wszystko jest możliwe?!...

Jak wobec takiej przewagi sił ekonomicznych — (tanie loki i tania robota!)—utrzymać czystość narodowego programu politycznego?!..“

Gorzkie refleksje sączyły truciznę do mojej duszy. Pod wpływem rozpaczy, wyrwałbym sobie wszystkie włosy... gdyby mnie wcześniej nie był „urządził“ fryzjer...

A wśród tych gorzkich refleksyi, była jedna, która kłuła mnie w serce, jak toledański sztylet:

...Powiada Kant: postępuj tak, aby człowiek był dla ciebie zawsze celem, nigdy środkiem.

A jakże tę maksymę z życiem pogodzić?

Czy dla tych szlachetnych i pięknych pań—człowiek nie jest tylko środkiem, tak samo jak każde inne stworzenie?

Co rok upada tysiące pięknych ptasząt... A zląd są te cudowne, białe i kolorowe, strusie i kolibrze pióra na ich kapelusze... Cywilizacja jest tylko spotęgowaniem nazwyczajeń dzikich... Kulturalne damy stroją się w cudze piórka, jak dzikie indjanki...

Nie dość tego!... Oto są kędyś inne, proste kobiety — które zapewne kochają swoje włosy, tak jak je kocha każda dama... kochają tę ozdobę, której udzieliła im natura... Kochają tę roślinność głowy ludzkiej, jak ziemia kocha swoją zieloną trawkę... kochają ten swój płaszcz z włosów, którym zawstydzona Ewa kryła swoje rumieńce... Ach! i one wiedzą, co to znaczy: się podobać. Czyż nie śpiewają pięknych ludowych pieśni o miłości?...

Ale przychodzi głód—potężny mocarz—monarcha ziemi... i powiada do tej wygłodzonej, chudej, nieszczęśliwej:

— Oddaj swoje włosy!... jest bogatsza i szczęśliwsza kobieta, która je włoży na swoją głowę — i zachwycać będzie oczy męzkie—i twojemi włosami oplątywać będzie serca miłością...

A na ten głos rozkazodawczy głodu — biedna chłopka uchyli głowy i warkocz swój, krasę swoją, odda pod nożyce...

Bo głodu wszystko słucha.

. . . .

A to jest, proszę Pani, „materjalizm ekonomiczny“...

* *
*

Zarumieniona cała podniosła rękę do swojej pięknej fryzury i wydąwszy usteczka rzuciła mi zimne:

— Jesteś Pan impertynent... i obrzydliwie wyglądasz z tą łysą głową!

(*Wolne Słowo № 19. L. Belmont*).



I obok tego było coś świeżego, młodzieńczego u wszystkich, co pokrywało wszelkie drobne usterki.

I co za niezwykłą rzeczą był festyn kwiatowy, na którym byłem obecny wraz z żoną i przyjaciółką! Świat nasz, przywykły do zabaw nierozerwalnie połączonych z bladym przepychem strojów, nie jest w stanie wyobrazić sobie tej przecudnej mieszaniny pięknych ludzkich ciał i kwiatów, migających przy dźwiękach wesołej muzyki na tle jasnej zieleni drzew i krzewów.

Nie mogłem się powstrzymać od wyrażenia swego zachwytu pannie Stefanii.

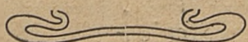
— Tak, jest w tem pewny powab. Jak banalnemi wydają się w porównaniu z tem dawne stroje i zabawy z przed stu lat...

Dalszych słów nie dosłyszałem, gdyż... obudziłem się!...

Byłem w swym gabinecie. Obok mnie stał znajomy dziennikarz. Zauważyłem z dziwną intensywnością jego chude, krzywe nogi i niezgrabne ramiona...

Służąca Walerka odchodziła dyskretnie, wstydząc się i ukrywając przed obcym panem swe szerokie kościste bose nogi...

Miałem szaloną chęć rzucić w nią przyciskiem...



Dyskusja w sprawie estetyki pożycia małżeńskiego.

(Odpowiedzi czytelniczek).

V.

Po przeczytaniu w „Kosmetyce" odezwy o konkursie na pracę na temat powyższy, zastanowiłam się poważnie. Przyznam się, że zrozumiałam go nie odrazu. Biedziłam się dość długo, zanim uświadomiłam sobie, że jeśli mogą być estetyczne uczucia, estetyczne czyny, estetyczne charaktery, to może być i estetyczne pożycie małżonków. Zrozumiałam to jeszcze więcej, kiedy przeczytałam w tym samym numerze artykuł, wyszczególniający bardzo dobitnie te estetyczne strony pożycia małżonków. Zrozumiałam więc, że w małżeństwie estetyczne są „spojrzenia długie i głębokie, uściski rąk szybkie i gorące, pocałunki długie i namiętne, pieszczoty tkliwe"... etc, zaś nieestetyczna — „wspólna małżonków sypialnia", a właściwie nie sypialnia tylko niesłusznie jej przypisywany przesyt małżonków.

Aby sobie lepiej jeszcze uświadomić tego rodzaju estetykę, wybrałam na chybił trafił inny stan podobnych emocyi, wywołanych przez naturalne funkcye organiczne — mianowicie: jedzenie. Przekonałam się też niebawem ze szczerem zadowoleniem, że jestem pojętna. Jakże! Spojrzenia szybkie i chciwe (na dymiącą zupę pomidorową), ruchy żywe, zacieranie rąk, smakowanie wargami etc.

A potem — tępe odurzenie, zawrót głowy, przesyt i obrzydzenie na widok niedojedzonych tłustych kąsków... Odrazu też zrozumiałam, że dla przywrócenia stanu estetycznego w trawieniu należy te obrzydliwe kąski coprędzej usunąć z przed oczu, wyrzucić... na śmietnik...

Po takich przygotowaniach udałam się jeszcze po wskazówki do wielce cenionego przezemnie pisarza hr. Tołstoja.

Powiedzcie, mistrzu, jaką ma być estetyka pożycia małżonków?

— A po co im estetyka? odpowiedział szanowny staruszek.

— Jakto, po co? zapytałam zdumiona. Jeśli ludzie się żenią...

— A na co mają się żenić? przerwał mi znów.

— Dobrze, dobrze.. podchwyciłam uradowana, że złapałam go na „byku". — Niech się nie żenią, to jak będzie istnieć ludzkość?

— A po co ma istnieć? odparł spokojnie.

To mię zmieszało. Czułam, że ludzkość powinna istnieć, *musi* istnieć, lecz nie umiałam powiedzieć, po co. Uderzyło mię, że tak samo rzecz się ma z małżeństwem. Istotnie, po co ma istnieć małżeństwo, jeżeli dla zakłócenia jego harmonii wystarcza wspólna... sypialnia.

Naraz uczułam się na właściwym tropie. Prawda! Czy tylko sypialnia? Czy istotnie niema małżeństwo innych celów i estetycznych rozkoszy, jak „uściski rąk szybkie i gorące, pocałunki długie i namiętne, pieszczoty tkliwe..." Czy istotnie cała jego estetyka ma polegać na kulcie rozpusty, na jej smakowaniu, podniecaniu i przedłużaniu wszelkimi możliwie wyrafinowanymi bodźcami? Mówię *rozpusty*, bo nie mam odwagi nazwać inaczej stosunków płciowych w *większości* dzisiejszych małżeństw... Boże drogi! Więc będę im pisać, jak ma żona przykuć do siebie sympatye niekochającego jej męża? Lub mężczyzna — niekochającej żony. Ależ powiem im prosto i szczerze: — po co żyjecie ze sobą? Istotnie,

po co istnieje małżeństwo?

Jeśli dla zadowolenia potrzeb zmysłowych, to po co się łączyć na całe życie i w dodatku z jedną kobietą? Tak zwana miłość przecież podpada pod smutne prawo, zawarte w pięknym dwuwierszu:

„Wszystko przemija, wszystko się prześni,
I skona wszystko, prędzej czy wcześniej!.. "

A potem... „długie, nieskończenie długie dnie, miesiące, lata t. zw. „przyjaźni małżonków", to jest przymusowego, uciążliwego obcowania ze sobą. A jeśli tak, to czy warto okupywać krótkie chwile rozkoszy zmysłowych cierpieniem moralnych udręczeń przez całe życie? I czy nie lepiej—nie żenić się wcale?

Istotnie, cel, za którym ubiegają się młodzi ludzie w zawieraniu małżeństw, w większości przypadków, zupełnie nie odpowiada charakterowi małżeństw. Nie mówiąc już o brudnych materyalnych pobudkach, tak pospolitych w dzisiejszych czasach, o sprzedawaniu się mężczyzn za posag, kupowaniu młodych żon przez starych rozpustników, o wydawaniu młodych panien zamąż na chybił trafił dla zapewnienia im bytu, — to czyż w większości pozostałych wypadków narzeczeni myślą o jakimś głębszym, trwalszym celu swego pożycia? Czy wiele jest takich par, które zastanawiały się nad tem, co będzie ich łączyć "przez całe życie?

W najlepszym wypadku za czynnik ten uważa się miłość. Tradycyjne małżeństwo z miłości jest dziś jedynie uznaną formą związku, odpowiadającego wszelkim wymogom etycznym.

Młodzi ludzie kochają się podług wszelkich pierwszorzędnych wzorów. Zdaje się, nic nie brak: są spojrzenia długie, są uściski rąk szybkie, jest tęsknota, zazdrość, — słowem młodzi ludzie **nie mogą żyć bez siebie.** I zdaje im się, ze wszystko w porządku, że kto jak kto, ale chyba oni, którzy przecież żenią się z miłości, mogą być pewni trwałego szczęścia w swem przyszłem pożyciu. Tymczasem miłość przemija, i wreszcie pozostaje na dnie czary uniesień erotycznych gorzka prawda, że małżonkowie posiadają niezgodne charaktery, że nie odpowiadają sobie poziomem umysłowym, że nie mają wspólnych myśli, wspólnych dążności, wspólnych interesów, że prócz uwiędłych rozkoszy zmysłowych nic ich nie łączyło — że **nie mogą żyć ze sobą.** A jednak żyją, żyją, bo węzeł małżeński, którym lekkomyślnie się związali, nie da się rozerwać.

Błąd kardynalny takich związków tkwi w tem, że małżonkowie we wzajemnym wyborze powodowali się widokami chwilowymi, nie zaś celem dalszym, długotrwałym, celem, któryby dawał im możność i siły do wspólnego pożycia **przez całe życie.**

Celem takim w pierwszym rzędzie jest:

wychowanie dzieci.

Ono jedynie usprawiedliwia tę potworną krępującą instytucyę, jaką jest przymusowe wspólne pożycie dwojga ludzi do samej śmierci, ono też jest w stanie nadać jej treść i cel i ozłocić ją mnóstwem wrażeń estetycznych. Wrażenia te mogą być wprawdzie spokojniejsze i mniej wybujałe od „uścisków szybkich"... i całej tej różowej mgły małżeńskiej sypialni, są jednak napewno trwalsze i wyższe pod względem etycznym. O nich też powinni pamiętać w pierwszym rzędzie młodzi ludzie, którzy zdecydowali się na tak straszny i odpowiedzialny krok, jak małżeństwo kościelne. We wzajemnym wyborze baczyć więc należałoby na

charakter i umysłowość

przyszłej małżonki czy małżonka. Pamiętajmy o tem, że miłość przemija i że dziewięć dziesiątych przynajmniej okresu pożycia małżeńskiego pozostawia pustkę. Szukajmy więc **towarzysza życia,** zdolnego wypełnić tę pustkę **wspólną pracą dla wspólnego ideału.** Wtedy znajdziemy w małżeńskiem pożyciu wrażenia estetyczne obfitsze i bogatsze od wrażeń sypialni, a samo pożycie stanie się celowem i szlachetnem.

Ewa.



Odpowiedzi Redakcji.

Otrzymujemy całe setki listów w sprawie porad i wskazówek kosmetycznych; większa część listów jest bez podpisu i adresu, wobec czego nie wiemy, czy listy te pochodzą od prenumeratorów. Ponieważ odpowiedzi udzielać będziemy tylko prenumeratorom, więc uprzejmie prosimy Sz. Korespondentki i Korespondentów o podawanie w liście nazwiska i adresu—jedynie dla wiadomości redakcji—odpowiedzi zaś udzielać będziemy, stosownie do życzenia, pod obranym pseudonimem. Listy bez podpisu i adresu nie będą uwzględniane. Odpowiedzi są udzielane w miarę wolnego miejsca i po kolei. Listów nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych redakcja nie przyjmuje.

„Stelli". 1) „Progressywna Kascha". 2) 10%, rozczyn formaliny. 3) *Gelée glycérine au miel* Pulsa lub krem ogórkowy.

P. L. M. 1) Lanol—mocny. 2) Czy ręce również nadmiernie potnieją? 3) Nieszkodliwe. 4) Obstalunek można nadesłać do naszej administracji, która następnie przekaże takowy odnośnym firmom.

P. Zofji. 1) Zapytuje Sz. Pani: jak używać wody utlenionej? Nie możemy dać odpowiedzi, nie wiedząc, w jakim celu Sz. Pani zamierza stosować tę wodę. 2) Przyrządy do parowania twarzy może Sz. Pani nabyć w Warszawie w każdej pierwszorzędnej perfumerji. 3) Dobry.

P. Mieczysławie. 1) Szczegółową odpowiedź na pytanie znajdzie Sz. Pani w № 49 z r. z. 2) Częste ciepłe kąpiele i mydło piaskowe. 3) Do udelikatniania rąk.

Eureke. 1) Tylko do warg. 2) Można — łyżeczkę octu toaletowego na kwartę wody. 3) Nie możemy odpowiedzieć, nie wiedząc, w jakim celu zamierza Sz. Pani stosować ten środek.

Ivonne. 1) Radykalnie tylko elektrolizą. 2) Poinformuje najlepiej o cenie tych preparatów perfumerja p. P. 3) Wyszczególnione w liście preparaty można nabyć w tejże perfumerji.

P. Januszowi B. Środek ten nie był jeszcze przez nas badany, nie możemy więc o nim wydać na razie żadnego sądu. Szumna nazwa niczego nie dowodzi. Polecić możemy Trichobion i Litinę. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy.

P. S-iej. 1) Przepis był podany w jednym z poprzednich numerów. 2) Można. 3) Nieszkodliwy. 4) Odrosną. 5) Przyczyną jest zapewne kamień nazębny — zaopiniuje najlepiej dentysta.

Nerwowej. 1) Najlepiej da się przeprowadzić to w zakładzie hydropatycznym. Polecić możemy sanatorjum i zakład hydropatyczny Dra Chramca w Zakopanem. 2) Środki przeczyszczające należy stosować oględnie i niezbyt często, w niewielkich dawkach, gdyż w przeciwnym razie odbije się to fatalnie na ogólnym wyglądzie, a więc i na cerze.

Matce. Należy starannie zmywać jamy pachowe i sąsiednie części ciała wodą gorącą i mydłem zwyczajnem 2 razy dziennie (rano i wieczorem), a po każdem umyciu i dokładnem osuszeniu skóry, wyciera się pachy płynem, składającym się w równych częściach z dobrego octu toaletowego i spirytusu rozcieńczonego.

Antosi. 1) Preparat nieszkodliwy, lecz mało skuteczny. 2) Raz na 2—3 tygodnie. 3) Radykalnie tylko elektrolizą. 4) Preparat bardzo szkodliwy — gdyż zawiera ołów. 5) Mydło przetłuszczone 10% siarkowe Malinowskiego i woda gorąca.

Artystce. Puder „Iris" jest nieszkodliwy. 2) Tłustego pudru nie radzimy używać. 3) Częste ciepłe kąpiele z dodatkiem kory dębowej.

P. Ernestynie B. Nie można stosować jednej szablonowej metody, gdyż cierpienie to zależnem jest od bardzo wielu przyczyn; co jednemu pomaga, dla drugiego może być szkodliwem. Najlepiej przeprowadzić kurację w sanatorjum specjalnem. Wszelkie „cudowne" pigułki a przedewszystkiem te, o których Sz. Pani w liście nadmienia — aczkolwiek nieszkodliwe, będą jednak o tyle skuteczne, o ile lekarz uzna je za odpowiadające celowi; bez porady lekarza nie radzimy używać.

Czarnookiej. 1) Pierwsze pytanie jest tak sformułowane, że na nie w żaden sposób odpowiedzieć nie można.

2) Wybiela.

3) Leczenie otyłości nie może być przeprowadzone podług jednej dla wszystkich metody. Medycyna nie uznaje szablonu, lecz ściśle indywidualizuje poszczególne przypadki. Tak samo rzecz się ma z racjonalną kosmetyką.

Otyłość zależną bywa od:
1) nieprawidłowej przemiany materji,
2) braku ruchu fizycznego i
3) nadmiernego odżywiania—po za tem niemałą rolę odgrywa dziedziczność. Żadnemi cudownemi pigułkami i mydłami celu osiągnąć się nie da.

Kurację najlepiej przeprowadzić podług wskazówek lekarza w sanatorjum specjalnem (gimnastyka zanderowska, kąpiele świetlno powietrzne, dyeta specjalna, leczenie terenowe etc.)

Pani L. P. w Sosnowcu. 1) Olejek migdałowy i naparzania twarzy.

2) Nie jest szkodliwy.
3) Puder „Iris".
4) Dobre.
5) Płynny puder jest szkodliwy.
6) Odwar z igieł jodłowych, piołunu, rozmarynu, tataraku, mięty lub lawandy.
7) 100 cz. gliceryny i 30 cz. wody kolońskiej.

Zmartwionej dziewczynie. 1) Maść ichtyolowa 10% z dodatkiem kamfory—przyrządzi każdy aptekarz:

Ichtyoli 1,0
Camphorae 0,3
Lanolini
Resorbini $\overline{aa}$ 5,0.

2) Częste kąpiele z dodatkiem otrąbek migdałowych.
3) Owszem istnieją—pisaliśmy o tem w №№ poprzednich.

Prenumeratorce z Mińska Mazowieckiego. Podług przepisu, podanego w № 7 z r. z.

Nowej prenumeratorce. 1) Przyczyną wypadania włosów w danym przypadku—jest osłabienie i zołzy (skrofuły)—należy przeprowadzić ścisłe *ogólne* leczenie podług wskazówek lekarza domowego.

2) Co 2 dzień nacierać płynem wzmiankowanym.

Stałej czytelniczce „Kosmetyki" w Białymstoku. 1) Preparat nieszkodliwy, lecz nie nadaje się dla cery Sz Pani.

2) Może Sz. Pani stosować krem mitinowy.
3) Można—bez ochładzania
4) Powoduje niekiedy zaburzenia żołądkowe.

Od Redakcji.

Niżej wymienione firmy zaofiarowały dla prenumeratorów „Kosmetyki“ rabat:

1) **Reim i S-ka, Kraków**, *przybory toaletowe; galanterja i kosmetyki.*

2) **Zdzisław Zdanowicz, Kraków**, *przybory toaletowe i podróżne, konfekcja męzka, mydła i perfumy z pierwszorzędnych francuzkich i angielskich fabryk.*

3) **Beyer i S-ka, Kraków, Sukiennice**, *skład bielizny męzkiej, damskiej i bluzek. Wyprawy ślubne.*

4) *Magazyn konfekcji i bielizny dziecinnej (dla panien do lat 16, dla chłopców do lat 12).* **Franciszka Martina, Kraków**, *Rynek główny № 12.*

5) **Henryk Frist, Kraków**, *Salon malarzy polskich. Obrazy olejne i akwarele. Ramy. Papier i przybory szkolne. Bilety wizytowe. Główny skład i własne nakłady pocztówek ilustrowanych.*

6) Skład apteczny Arnolda Reifera, Kraków, Grodzka 38 (10°/₀).

7) Laboratorjum hygieniczno-kosmetyczne „Reforma“ we Lwowie (10°/₀).

8) **Zakopane**, *Pensjonat Dora.*

9) *Tow. Akc. przetworów chem. i aptecznych* **Henryk Welt, Warszawa, Przejazd 5.**

10) **W. Paszkowski**, *Warszawa, Marszałkowska № 109, róg Chmielnej. Perfumy, nowości hygieniczno-kosmetyczne, galanterja tualetowa w zakresie mody i elegancji. (10°/₀).*

11) *Laboratorjum Kosmetyczne W. Klimeckiego, Warszawa, Niecała 5, (10°/₀).*

Następujące zakłady lecznicze udzielają znacznych zniżek prenum. „Kosmetyki“.

1) *Zakład leczniczy dla chorób kobiecych Drów: M. Cerchy i T. Piotrowskiego, Kraków, Podwale 12*

2) *Instytut mech. chirurgiczny i ortopedyczny Drów: A. Merza, M. Staszewskiego, Zygmunta Wachtla, Kraków, Zyblikiewicza 9.*

3) *Zakład wodoleczniczy i sanatorjum* **Dr. Chramca** *w Zakopanem (10°/₀).*

NADESŁANE.

Redaktor i Wydawca Dr. H. Zamenhof. Druk J. Kamińskiego, Nowy-Świat 48, Telefon 36-46.